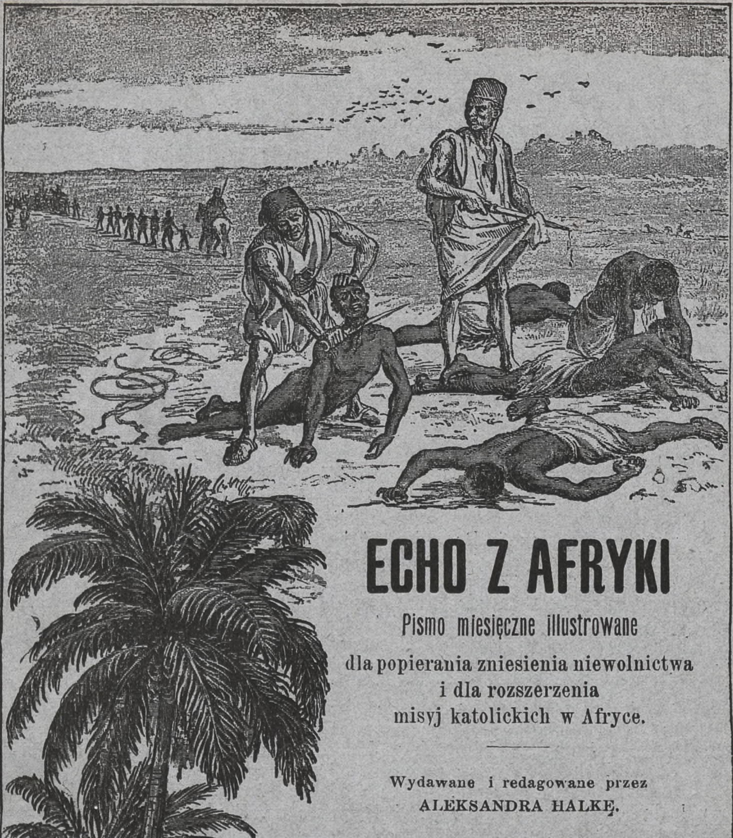
Nr. 5. Maj, 1895 r. Rok III.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty **1 korona**, z pocztą **62 ct.**, w Niemczech **1 m. 20 feng.**

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Korespondencya administracyjna.

Do licznych Czytelników „Echa"! Pomimo kilkakrotnie wysyłanych rachunków, znaczna liczba naszych prenumeratorów, odbierając przez cały rok 1894 „Echo z Afryki", nie uiściła nam jeszcze naszej należytości. Wobec tak niskiej kwoty (50 ct.) jestto już chyba nie zbyt ciężka powinność, którą nakładamy na Czytelników naszych. Nie spełniając jej, narażają dzieło nasze na deficyt, a przez to samo czynią krzywdę i uszczerbek misyom afrykańskim. — Nie nastajemy więcej, ponieważ jest to rzecz sumienia, ale „Echo" się już odtąd tylko tym osobom posyłać będzie, które swoją prenumeratę na czas uiszczą.

Nadesłane datki (do 5 kwietnia 1895).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Przez ks. Adolfa Waleczka z Czechowic 4 złr.; od ks. Józefa Rączki w Hałcnowie od dzieci szkolnych 2 złr.; od Julii Cwotek z Ożegowa (1 msza św. pro pluribus def. Antoniego, Pawła i Maryi z Goduli) 2 mk. = 1·23 złr.; przez ks. Funkla z Kochlowitz zebrane przez Franciszkę Stajer 54 mk. = 32·60 złr. od następujących osób: od Anny Tomas 4 mk.; od Zuzanny Ramoty 6 mk.; od Rozalii Związek 2 mk; od pewnej kobiety 3 mk.; od Franciszka Krzemyka 1 mk.; od Katarzyny Szkorapy 1 mk; od Joanny Heryś 1 mk.; od pewnej wdowy (1 msza św. pro pluribus def.) 1·50 mk; (1 msza św. do Serca P. Jezusa za nawrócenie grzesznika) 1·50 mk.; od N. N. (1 msza św. za nawrócenie grzesznika i 1 msza św. za ś. p. Jana Alberta) 3 mk.; od N. N. (30 mszy św. ad intent. dla pewnej osoby imieniem Klara) 36 mk.; razem 54 mk. = 32·60 złr.; przez Przełożoną SS. Wizytek w Krakowie od p. Józefy Lebenstein 5 złr.; od Klary N. w Krakowie 5 złr.; razem 49·83 złr.

Na głodne dzieci w Algierze. Julia Cwotek z Ożegowa 50 fen. = 31 ct.; Marya Besler z Halemba 3 mk. = 1·81 złr; N. N. przez ks. Funkla z Kochlowitz 2 mk. = 1·21 złr; razem 3·33 złr.

Na cele Sodalicyi św. Piotra Klawera: Od hr. Izy Tyszkiewiczowej z Krakowa 10 złr; przez p Tretter od p Zygm. Ajdukiewicza 1 złr.; od panny Woźniakowskiej 3 złr.; razem 14 złr.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: Od p. Staszczyka z Krakowa 50 ct.; od p. Bandrowskiego z Krakowa 50 ct.; od p. Kazimierza T. (w dzień Walnego Zgromadzenia Tow. Afrykańskiego) 50 ct.; od ks. wikarego Adolfa Waleczka 1 złr.; razem 2·50 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **69 złr. 66 ct.**

Ogólna suma nadesłana do Redakcyi „Echa": **1683 złr. 14 ct.**

Dopłaty do „Echa". P. Morawska z Krakowa 38 ct.; ks. Wojciszek z Łęki 38 ct.; p. sędzia Błonarowicz z Biały 13 ct.; ks. Błonarowicz 13 ct.; p. Anna Garbari z Rovereto 38 ct.; ks. Piątek z Wielogłowy 38 ct.; hr. Bobrowska z Długiego 88 ct.; p. naczelnik sądowy Jaroszewski z Kalwaryi 1·38 złr.; razem 4·04 złr.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki".

286. Marya Tabor z Michałkowic na Górnym Szlązku.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

ECHO Z AFRYKI

PISMO MIESIĘCZNE ILLUSTROWANE
dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyi katolickich w Afryce.
Wydawca i redaktor: **Aleksander Halka.**

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego. *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:
w całej Austryi bez poczty . . . . . 1 korona
» » z pocztą . . . . . . 62 ct.
w Niemczech . . . . 1 m. 20 fg.
w Rosyi . . . . 1 rsr.
w innych państwach związku poczt. 2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Nr. 5. Kraków, 1 Maja 1895 r. Rok III.

Święta Monika

Patronka matek chrześcijańskich.

Święta, o której dzisiaj mówić Wam będę, cnotami i zasługami swemi zasłużyła być policzoną do grona najwybrańszych, największych Świętych Kościoła. Ojczyzną jej była ta sama Afryka, która dziś tak bardzo zajmuje serca katolickie. — Córka wzorowa, pełna poświęcenia żona, pomimo że mąż jej zatwardziały poganin, na ciężkie wystawiał

ją przejścia, umiała Monika słodyczą i dobrocią nawet i tego potwora powoli ujarzmić.

Po śmierci męża została osamotniona z jedynym synem Augustynem, którego ukochała całą miłością, na jaką tylko chrześcijańska matka zdobyć się może. Pomimo jednak jej największych starań, zły przykład ojca, a potem zepsuci koledzy w szkołach tak źle oddziałali na młodego Augustyna, że nie było rozpusty, do którejby się nie rzucił. Używać, a używać do dna — było jego zasadą. Obdarzony niezwykłemi przymiotami umysłu, górujący inteligencyą ponad wszystkich towarzyszy, obrócił wszystkie te dary ku złemu!

Możecie sobie wyobrazić, mili Czytelnicy, boleść św. Moniki na widok upadku jedynego i ukochanego syna! — Widząc jednak, że ani namowy ani prośby nic na niego nie oddziałują, przestała go namawiać do porzucenia złego życia, tylko większą go jeszcze pieczołowitością i miłością otoczyła. Za to rzuciła się z rozpaczliwą odwagą do modlitwy. — Któż policzy wszystkie łzy i modły tej matki? Nie było kościoła, nie było kapłana, żeby nie polecała modlitwom wspólnym zbłąkanego syna. Tak, że nawet pewien wielki biskup, św. Ambroży, powiedział do niej:

— Niewiasto, miej ufność; niepodobna, aby syn tylu modlitw i tylu łez miał zginąć!

I w istocie po dwunastu latach hańbiącego życia Augustyn nawrócił się. Jak w rozpuście prześcignął towarzyszy, tak i w świętości przewyższył wszystkich!

Modlitwa matki dała Niebu wielkiego Świętego, a ziemi wzór cnót najrzadszych, nieporównanego teologa, filara i Ojca Kościoła.

Niechże więc ten przykład z życia św. Moniki doda otuchy nam wszystkim. Modlitwa pełna wiary przebija niebiosa — i dlatego w miesiącu tym, dnia 4 maja, w którym Kościół jej święto obchodzi, módlmy się z całą ufnością do niej, prosząc o wstawienie się jej do Boga za całą biedną Afryką.

Zofia W.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha.

Malanga, 28 grudnia 1894.

Szanowny Panie!

Właśnie co otrzymałem list Pański z 6 listopada i mam sobie za religijny obowiązek odpisać natychmiast.

Według życzenia Pana, ochrzciłem 24 lutego zeszłego roku dwie małe murzynki, którym dałem imiona Anny i Karoliny. Nazwałem je Winckler, jak to Pan i ich łaskawa dobrodziejka, która chce im zastąpić miejsce matki, sobie życzyła. Dwie te dziewczynki bardzo miłe, są wielką pociechą

dla Sióstr. Będą kiedyś dobremi i pobożnemi matkami rodziny, umieją doskonale modlitwy odmawiać, przygotowujemy je teraz do pierwszej Komunii św., do której przystąpią na przyszły rok.

Dzieci te są naturalnie z zakonnicami z Malanga, uczą się szyć i gospodarować. Jak widzę, są to wybrane od Pana istoty — znalazły dobrodziejkę, matkę, która chce im zapisać testamentem sumę przeznaczoną na ich wychowanie. Załączam fotografię obydwóch. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby Pan raczył mi podać adres tej dobrej osoby, którą już zapisałem do liczby dobrodziejów, aby się za nią w szczególności modlono. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca ofiaruje się Mszę św. na ich intencyę, a codziennie przy pacierzu wieczornym modlą się także za nich.

Teraz opowiem historyę Karoliny. Ta mała biedna dziewczynka była bardzo zaniedbana i bita przez swoją panią kijami i drągami. Wkońcu schroniła się do domu misyjnego i w żaden sposób nie chciała powrócić do swojej pani, która przez ośm dni jej szukała, a biedne dziecko skryło się w lesie, gdzie oddawała się strasznym marzeniom. W nocy przychodziła spać z dziećmi do domu misyjnego, a wczas rano udawała się do lasu, aby uniknąć wzroku tych, którzy jej szukali. Każdego wieczora Przewielebna Matka Przełożona przygotowywała jej pożywienie na cały dzień. Modliliśmy się gorąco za tę małą i polecaliśmy ją opiece św. Józefa, patrona w trudnych okolicznościach.

Po ośmiu dniach takiego monotonnego życia i bez towarzystwa, zdołaliśmy zdecydować Karolinę, aby powróciła do swej pani, mając nadzieję, że św. Józef przyprowadzi ją nam napowrót. Po trzech dniach wróciła, skarżąc się na tę samą tyranię ze strony swej pani i prosząc o truciznę dla siebie i pani. Odtąd biedne to dziecko należało do nas. Kazałem przyjść jej pani i kupiłem dziewczynkę za 170 fr. Była więc ocaloną. — Jest dobrą chrześcijanką i okazuje się bardzo wdzięczną za to dobrodziejstwo.

Mała Anna została porwana od rodziców w czasie wojny — matka i ojciec zostali zabici, a ona zdołała schronić się do domu misyjnego, gdzie jest szczęśliwą. Opowiada, że Bangalasowie, pokolenie ludożercze, zjedli kilku z jej towarzyszy. Sama uszła od tej strasznej rzezi. Okrutna uroczystość pożywania ludzi jest prawdziwie piekielnym obrzędem. Podczas gdy kawałki ciała są w kotle, dzicy oddają się wyuzdanym tańcom, oczekując z niecierpliwością chwili jedzenia. Teraz rozchodzi się o to, kto otrzyma najlepszy kawałek. Ma nim być, jako najbardziej soczysty, przedział między jednym palcem a drugim. Uroczystość ta trwa trzy dni.

Widzi więc czcigodny Pan Redaktor, że Afryka nie jest jeszcze cywilizowaną i że jest wiele do zrobienia. To powinno nas zachęcać do dostarczenia biednym murzynom środków, aby mogli wyjść z królestwa szatana a znaleźli w misyach prawdziwą religię naszego Zbawcy i pociechę naszej wiary świętej.

Połączmy więc nasze życzenia, usiłowania, a będą one skuteczniejsze. O! gdyby bogacze naszych krajów cywilizowanych nie zakładali swego szczęścia w zbytkach i niepożytecznych rzeczach tej ziemi a przyszli z po-

mocą misyonarzom, o ile przyczynillby' się do rozszerzenia wiary świętej w tych krajach.

Otrzymałem paczkę z pięknemi rzeczami, które Pan raczył mi przysłać; są one nam bardzo potrzebne i dlatego serdecznie za nie Panu dziękuję, jak również wszystkim dobrodziejom, którzy raczyli przyczynić się do ich wykonania.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Sługa w Chrystusie
O. Krafft.

P. S. Sądzę, że Pan otrzymał pakę z przedmiotami, które przysłałem. Załączam fotografię Karoliny i Anny.

Zawezwałem O. Wiedera z Libollo, aby módz naradzić się, w jaki sposób wyjść z ambarasu, w którym jesteśmy, wskutek nieurodzaju w Malandze.

Mam zawsze córki i synów chrzestnych do dyspozycyi — i teraz są w rezerwie, aby módz natychmiast służyć po otrzymaniu wiadomości.

List ochrzczonego murzyna do swego dobroczyńcy w Wiedniu.

Landana, Kongo Portugalskie, 14 października 1894.

Kochany mój Dobroczyńco!

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę skreślić kilka słów przed rozpoczęciem roku szkolnego, który, daj Boże, aby był pomyślniejszy od zeszłego. Zarazem ośmielam się polecić Twoim modlitwom, Panie i Dobroczyńco mój, bym coraz więcej miłował Boga, wierniej Mu służył i pokorniej wypełniał wolę Jego świętą. Chwiejność i niestałość są wadami ludzi, ja przecież biedny Afrykanin pragnę korzystać z łaski Bożej i Twej pomocy, Panie mój, chcę wytrwać w mojem powołaniu, służyć wiernie Kościołowi rzymsko-katolickiemu i pracować nad zbawieniem dusz odkupionych Przenajdroższą Krwią Chrystusa. Wszystko, czem dziś jestem, winienem Bogu i Tobie, czcigodny mój Dobroczyńco, każdego też dnia składam dzięki za Twą pomoc i ojcowską opiekę nad biednymi przez Ciebie wspieranymi w Kongo.

Wielką dla nas byłoby pociechą mieć adres naszego Dobroczyńcy, by łatwiej otrzymać wiadomość o zdrowiu Twojem, Panie, tak drogiem dla nas. — Teraz chcę opisać zdarzenia, jakie miały miejsce w odległości dwunastu kilometrów od domu naszej misyi.

W pierwszych dniach września pojawił się na wybrzeżu morskiem olbrzymi wieloryb, mający 25 metrów długości. To zjawisko było prawdziwą uroczystością nietylko dla murzynów, ale także dla całej okolicy. — Zaś 24 września o godzinie 4-tej rano zakradł się złoczyńca (anarchista) do mieszkania Wielebnego Ojca Carrie, rozbił kasę i zabrał 18.000 franków, przeznaczonych na wybudowanie domu misyjnego. Nadto idąc za natchnieniem szatana, nie mogącego znieść zbawiennego działania misyonarzy, pod-



Ojcowie, Siostry i uczniowie z misyi OO. Jezuitów w Boroma.

minował dom. Silny wybuch obudził mieszkańców, którzy z wielkim trudem ugasili ogień, tracąc wszystko, co posiadali. Nie upadają jednak na duchu, ufają w szlachetną pomoc Europejczyków, pragnących szerzenia chwały Bożej i wspomagających biednych misyonarzy, którzy pozostali bez grosza.

Na tem smutnem zdarzeniu kończę mój list i łączę wyrazy najgłębszej wdzięczności dla Ciebie, Panie i Dobroczyńco mój.

Twój biedny i przywiązany Afrykanin

Clement Józef.

Siostry Dominikanki.

Kingwilliamstown (połudn. Afryka).

Klasztor Najsł. Serca P. Jezusa 17 listopada 1894.

Szanowny Panie Redaktorze!

List Szanownego Pana wraz z przesyłką doszły do nas szczęśliwie. Ze łzami w oczach czytałam wyrazy tchnące duchem miłości chrześcijańskiej i życzliwości dla naszej pracy. Tysięczne dzięki za uczucia te i za działania mające nam pozyskać pomoc, której istotnie coraz bardziej potrzebujemy w miarę trudnych warunków, w których się znajdujemy, i napływu dziatwy, która się tu do nas garnie jako do jedynego miejsca bezpiecznego schronienia. Nie mam istotnie słów na wyrażenie, jakim uczynkiem miłosierdzia jest każda pomoc, choćby najmniejsza, nam udzielona, i jak obficie nagrodzoną będzie. To też jeszcze raz z całego serca zasyłam „Bóg zapłać“.

Myśmy niestety w tym roku mieli straszną szarańczę w całej okolicy, która i naszego folwarku nie oszczędziła, przytem tak długotrwałą suszę, że niepodobieństwem było drugiego zasiewu dokonać, co tyle znaczy co drugi zbiór stracony. To też osobliwej łaski Bożej potrzeba, by w tych warunkach słowa Joba z serca powtórzyć: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione!“ Jednak ufamy, że Ten, który wróblowi nie da zginąć z głodu, i nas poratuje.

Przed paru dniami wróciłam właśnie z wycieczki w stronę nowej zupełnie misyi, gdziem pięć Sióstr naszych odwiedziła, by je tam sprowadzić w nocy w zakres działania. Miejsce to zapadłe niejako w górach, dokąd tylko zaprowadzić mogła jedynie taka żarliwość o służbę Bożą i miłość dusz, jaką pałają Synowie św. Ignacego. Droga tam prowadząca jest tak straszną, że prawie opisać jej niepodobna, dwa dni całe wozem wołowym przebijać się trzeba przez rozpadliny skalne i głębokie wąwozy to w górę, to na dół, tak że się ma uczucie, że to chyba tu kraniec ziemi. Wreszcie kończy się tę wędrówkę wśród dziczy, a przed oczyma roztacza się dość obszerna dolina wkoło pagórkami otoczona, nazwana Keilands w najbliższem sąsiedztwie Frauskei'u. Tu już się tylko czarnych widzi, niemniej to jednak wybrany naród poświęceniem, jakie dla nich łożą w sposób zdumiewający dwaj Ojcowie Jezuici od siedmiu lat tu nad nimi pracujący. Jeden z nich już dwa lata temu padł ofiarą nadludzkich wysiłków, prac i braku wygód. Byłam na jego grobie; prócz wonnych kwiatów zdobią go wkoło skromne

krzyże na grobach Kafrów przez niego do winnicy Pańskiej zaciągniętych i jego ręką ochrzczonych. Od tego czasu inny go już zastąpił.

Dla tej to zapadłej misyi nasz przełożony z Zambezy zażądał od nas ofiary z kilku Sióstr do nauczania dzieci kafryjskich. Niemało nas to kosztowało wobec obecnych warunków tak bardzo ciężkich, ale ufne w pomoc Bożą, poniosłyśmy ją i sama odwiozłam drogie moje współtowarzyszki i z niemi dwa tygodnie spędziłam. Pełne są odwagi, pracują bez wytchnienia, najbardziej nad językiem miejscowym nader trudnym. Całą moją nadzieję pokładam w pomocy Ducha św., który dobrej ich woli pobłogosławi i z trudności wybawi. — Na przyszły raz doniosę o tej drogocennej kopalni dusz tak nam bliskiej. Dziś raz jeszcze dziękuję za udzieloną łaskawie pomoc, za pieniądze nadesłane (10 funt. szter.), a proszę i na przyszłość o nas pamiętać.

Racz przyjąć łaskawy Panie Redaktorze wyrazy najzupełniejszego oddania w Chrystusie Panu. *M. Eufemia*

Dominikanka.

Rozmaitości.

Obraz nasz przedstawia Czytelnikom naszym grupę Ojców, Sióstr i wychowańców z misyi jezuickiej w Boromie. Po prawej stronie, z krzyżem na piersiach, siedzi biskup misyjny, dr Barrozzo, który właśnie w swej wizytacyjnej wycieczce przebywa w Boromie; obok niego widzimy naszego rodaka, O. Hillera.

MAŁY FEUILLETON.

Historya srebrnego reńskiego, który koniecznie chciał powędrować do Afryki.

Przez A. Halkę.

(Ciąg dalszy).

Gdy nasz przyjaciel odzyskał przytomność, ujrzał, że miejsce jego pobytu znowu się zmieniło. Sytuacya, którą zaraz okiem znawcy ocenić musiał, nie była wprawdzie świetną, ale zawsze znośniejszą, niż w szkaradnej kieszeni dorożkarza. Leżał razem z pospolitemi szóstkami i miedziakami, na zwykłym drewnianym stole w nędznych suterenach. Było późnym wieczorem i wisząca lampa naftowa rozpościerała ponure światło na mieszane towarzystwo pod nią się znajdujące. Jak chętnie ustawiłby się nasz

reński w tem świetle tak, aby pokazać pospólstwu swą wyższość. Ale zazdrosne miedziaki, które brudnem swem ciałem zasłoniły go, odmówiły mu tej niewinnej przyjemności. Podczas gdy przemyśliwał właśnie nad środkami zwrócenia na siebie uwagi swoich nowych posiadaczy, rozszedł się w najbliższem jego sąsiedztwie gruby głos, po którym poznał swego pana.

— Weź to, stara, umiesz lepiej utrzymać pieniądze jak ja. Zarobek był niezły dzisiaj. Zostaw mi tylko szóstkę na piwo.

— Jesteś prawdziwym skarbem jako ojciec — brzmiała lekko odpowiedź. — Dzieci powinny wiedzieć, jakiego mają w tobie ojca. Weź ile ci potrzeba. Zapracowałeś na to ciężko.

Ręka przesunęła się po stosie pieniędzy, tak że całe towarzystwo zmieniło swoje położenie. Przy tej sposobności został nasz reński uwolniony od przygniatających go miedziaków, a szlachetne jego rysy zajaśniały pięknością. Działanie jego nagłego zjawienia było ogromne.

— O! wiesz stary, zdaje mi się, że przyniosłeś także zupełnie nowego reńskiego. Doprawdy! (W tej chwili uczuł się nasz przyjaciel objętym dwoma chudemi palcami, które zbliżyły go do lampy). Ale to dobrze się złożyło, jutro są właśnie imieniny naszego Ludwika. Położę ten reński na tort; to zrobi o wiele większe wrażenie, jak brudny papierek, jaki zwykle przynosisz.

Propozycya ta nie znalazła oporu i w ten sposób los naszego przyjaciela był na dni następne rozstrzygnięty. Ale czy zbliży go to do celu? W każdym razie jednę korzyść przyniosło mu to zaraz. Został z pospolitego swego otoczenia wyłączonym i starannie w białą bibułkę owinięty, poczem przepędził dosyć zadowalniającą noc w szafie w pokoju doróżkarza.

(Dokończenie nastąpi).

Msza św. dla zelatorów „Echa".

Zawiadamiamy naszych zelatorów i zelatorki, że w dniu 4 maja ku uczczeniu św. Moniki i na intencyę wszystkich zelatorów i zelatorek „Echa" jeden z Ojców Tow. Jezusowego odprawi Mszę św. W ten sam dzień jedna nowa eksternistka przystąpi też do naszej Sodalicyi. Polecamy ją pobożnym modlitwom.

Wykaz datków (*ogólna suma datków nadesłanych do polskiego i niemieckiego Echa* wynosi **1683 złr. 14 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 kwietnia 1895.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Kalmpodoski z Jazłowca.
Stanisław Piliński z Tarnowca.
Ks. infułat Jurkowski ze Lwowa.
Ks. Olszański ze Skawiny.
Stanisław Biberstein Starowieyski z Bratkówki.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki. Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

Datki na cele misyjne, oraz intencye mszalne, upraszamy posyłać albo wprost *do redaktora A. Halki, Kraków, ul. Starowiślna, Nr. 3,* albo oddać Wiel. Księżom, kierującym rozszerzeniem „Echa“ w swoich parafiach. Każdy datek wydrukowany będzie w „Echu“, a dawca otrzyma jako pokwitowanie drukowaną modlitewkę dla nawrócenia się Afryki.

Polecamy wszystkim nowo wstępującym abonentom „Echa“ do nabycia

MAPKĘ AFRYKI,

zawierającą szczegółowy zakres działalności tych misyj, których listy i sprawozdania Czytelnicy w tem pisemku znajdą.

Pojedynczy egzemplarz kosztuje **5** ct. = **10** fenigów.

Sprowadzać można przez Ekspedycyę „Echa“ w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3.
